

Kłamstwa na temat Syrii

27 lutego 2016

Doniesienia medialne na temat wojny w Syrii zostaną zapamiętane jako jeden z najbardziej haniebnych epizodów w historii amerykańskiej prasy. Najświeższym tego dowodem są sprawozdania dziennikarskie dotyczące masakry w starożytnym mieście Aleppo.

Od trzech lat Aleppo okupują brutalni bojownicy. Panowanie w tym mieście rozpoczęli od fali represji. Najpierw skierowali do miejscowej ludności ostrzeżenie takiej oto treści: „Nie posyłajcie dzieci do szkół. Jeśli to zrobicie, nam przypadnie tornister, a wy otrzymacie trumnę”. Potem zniszczyli fabryki, w nadziei na to, że bezrobotni mężczyźni zostaną wojownikami, bo nie będą mieli innego wyjścia. Skradzione maszyny fabryczne przewieziono ciężarówkami do Turcji, gdzie zostały sprzedane.

W tym miesiącu mieszkańcy Aleppo nareszcie zaczęli odczuwać przebłyski nadziei – syryjska armia i jej sojusznicy wypierają z miasta bojowników. W ubiegłym tygodniu przejęto kontrolę nad główną elektrownią, co oznacza, że być może wkrótce zostaną wznowione dostawy prądu. Panowanie bojowników w tym mieście prawdopodobnie dobiega końca.

Wypierani z miasta przez rosyjskie i syryjskie siły zbrojne bojownicy, jak to zwykle bywa, zostawiają za sobą spustoszenie. „Wspierani przez Turcję i Arabię Saudyjską ‘umiarkowani rebelianci’ ostrzelali z niesterowanych rakiet dzielnicę mieszkaniową Aleppo oraz obrzucili je butlami z gazem” – zrelacjonował na swoim portalu społecznościowym jeden z mieszkańców Aleppo. Z kolei przebywający w Bejrucie analityk Marwa Osma zwrócił się do [Zachodu] tymi oto słowami: „Syryjska Armia Arabska pod dowództwem prezydenta Baszara al-Assada oraz jej sojusznicy są jedynymi siłami zbrojnymi, które walczą z ISIL – a wy chcecie je osłabić?

Taki stan rzeczy nie pasuje do narracji Waszyngtonu. W rezultacie większość doniesień medialnych amerykańskiej prasy jest przeciwieństwem tego, co naprawdę dzieje się w Syrii. W wielu informacjach prasowych sugeruje się, że Aleppo od trzech lat było „strefą wyzwoloną”, a teraz zaczyna panować tam nieszczęście i rozpacz.

Amerykanom wmawia się, że właściwym kierunkiem działań w Syrii jest walka z reżimem Assada oraz z jego partnerami – Rosją i Iranem. Mamy żywić nadzieję, że rzekomo praworządna koalicja złożona z Amerykanów, Turków, Saudyjczyków, Kurdów oraz „umiarkowanej opozycji” odniesie zwycięstwo.

Jest to pokrętny nonsens, ale nie możemy winić Amerykanów za to, że w to wierzą. Nie mają oni niemalże żadnych prawdziwych informacji na temat bojowników, ich celów i taktyki. Większą odpowiedzialność za to ponoszą media.

Będąc pod silną presją finansową, większość amerykańskich gazet, czasopism i kanałów informacyjnych drastycznie zredukowało korpusy zagranicznych korespondentów. Większość ważnych informacji o świecie pochodzi od reporterów przebywających w Waszyngtonie. W tym środowisku na dostęp do informacji oraz zaufanie mogą liczyć ci, którzy stosują się do oficjalnych paradygmatów. Dziennikarze, którzy przekazują wiadomości na temat Syrii, uzgadniają je wcześniej z Pentagonem, Departamentem Stanu, Białym Domem oraz z „ekspertami” z think tanków. Po przejażdżce na tej plugawej karuzeli są przekonani, że dane wydarzenie będzie pokazane ze wszystkich możliwych stron. Taka forma stenografii staje się papką medialną, która uchodzi za informacje na temat wydarzeń w Syrii.

Niesłychanie odważni korespondenci przebywający w strefie działań wojennych, w tym również Amerykanie, usiłują stworzyć przeciwwagę dla doniesień z Waszyngtonu. Narażając własne bezpieczeństwo, dążą do znalezienia prawdy o wojnie w Syrii. Ich relacje niejednokrotnie rozświetlają mroki grupowego

myślenia. Niemniej jednak dla wielu odbiorców informacji głosy tych dziennikarzy giną w medialnej kakofonii. Sprawozdania z miejsca zdarzeń są często przesłaniwane przez wersje ustalone w Waszyngtonie.

Reporterzy z Waszyngtonu mówią nam, że potężna siła w Syrii, Front Obrony Ludności Lewantu – znany też jako Front al-Nusra – składa się z „buntowników” oraz „umiarkowanych rebeliantów”, a pomijają fakt, że jest ona lokalnym oddziałem Al-Kaidy. O Arabii Saudyjskiej mówi się, że wspiera wojowników o wolność, gdy w rzeczywistości jest ona głównym sponsorem ISIL. Turcja od lat zarządza tzw. „szczurzym korytarzem” dla bojowników z zagranicy, którzy pragną przyłączyć się do grup terrorystycznych w Syrii. O tym fakcie jednak niewielu słyszało, gdyż Stany Zjednoczone chcą, by Turcja nadal wyświadczała im przysługi. Nie często przypomina się nam również o tym, że Turcja chce wymordować świeckich, zaprawionych w boju Kurdów, mimo że my ich wspieramy. Wszystko, co w Syrii robi Rosja i Iran, jest złe i destabilizujące tylko z tego powodu, że czynią to właśnie te kraje oraz dlatego, że tak mówi Waszyngton.

W nieunikniony sposób tego rodzaju dezinformacja przesiąkła także amerykańską kampanię prezydencką. Podczas ostatniej debaty w Milwaukee Hillary Clinton utrzymywała, że inicjatywa na rzecz pokoju w Syrii podjęta na forum ONZ została oparta na „ugodzie, którą wynegocjowałam w czerwcu 2012 roku w Genewie”. A jest dokładnie na odwrót. W 2012 roku Clinton, ówczesna Sekretarz Stanu, wraz z Turcją, Arabią Saudyjską i Izraelem, skutecznie udaremniła wdrożenie pokojowego planu ONZ autorstwa Kofiego Annana, gdyż był on korzystny dla Iranu, a Assad, zgodnie z zapisami tego projektu, miał nadal pozostać przy władzy, w każdym razie jeszcze przez jakiś czas. Nikt z biorących udział w debacie w Milwaukee nie wiedział wystarczająco dużo, by zakwestionować jej stanowisko.

O ile politykom można wybaczyć fałszywe przedstawianie ich minionych poczynąń, a rządowi – upowszechnianie narracji, która

według nich jest w danym momencie najbardziej dla nich korzystna, o tyle dziennikarstwo powinno trzymać się z daleka od wersji wydarzeń forsowanych przez elity rządzące, które są z natury rzeczy zakłamane. W odniesieniu do obecnego syryjskiego kryzysu dziennikarstwo poniosło całkowitą porażkę.

Uważa się, że Amerykanie niewiele wiedzą o świecie. To prawda, ale podobnie jest z mieszkańcami innych krajów. Przy czym, jeśli ludzie w Butanie lub w Boliwii opacznie rozumieją to, co dzieje się w Syrii, to nie ma to realnego wpływu na rzeczywistość. Nasza, amerykańska, ignorancja jest bardziej niebezpieczna, bo my w oparciu o nią działamy. Stany Zjednoczone mają moc decydowania o uśmiercaniu narodów. I mogą to czynić ze społecznym poparciem, gdyż dla wielu Amerykanów – tak jak dla wielu dziennikarzy – oficjalna narracja rządu jest atrakcyjna. W odniesieniu do Syrii słyszą: „Walczymy z Assadem, Rosją i Iranem! Przyłączamy się do tureckich, saudyjskich i kurdyjskich przyjaciół, by wspierać pokój!”. Takie postawienie sprawy jest, rzecz jasna, zatrwajającą odległą od rzeczywistości. Niewykluczone, że przedłuży ono wojnę i doprowadzi do nasilającej się pogardy dla Syryjczyków, skazując ich w rezultacie na dalsze cierpienie i śmierć.

Autorstwo: Stephen Kinzer

Źródło oryginalne: BostonGlobe.com

Tłumaczenie i źródło polskie: PRACowniA4.wordpress.com